

Paweł Łoziński: Z balkonu widać więcej

[Paulina Dudek](#) 02.09.2021 04:19

Film nie jest po to, żeby coś z ludzi wycisnąć i ich porzucić. Jest dla mnie pretekstem, żeby być na chwilę blisko z drugim człowiekiem - mówi Paweł Łoziński, reżyser, dokumentalista, który przez prawie trzy lata stał z kamerą na balkonie swojego mieszkania i zadawał pytania przechodniom. Tak powstał "Film balkonowy".

"Cały dzień siedzi na balkonie, nie ma z nim żadnego kontaktu" – mówi przez telefon w jednej ze scen "Filmu balkonowego" twoja córka. Tak to wyglądało?

Właśnie tak. Z tym że na balkonie nie siedziałem, tylko stałem. Pierwszy raz wyszedłem tam w kwietniu 2018 roku, po czym zniknąłem z domowego życia na blisko trzy lata.

W ciągu 165 dni zdjęciowych porozmawiałem z około dwoma tysiącami osób. Spośród nich z pomocą duetu świetnych montażystów Piasek & Wójcik wybraliśmy do gotowego filmu 80 bohaterów. Lubię długo i cierpliwie obserwować kamerą, ale to jest mój życiowy rekord. Wkręciłem się jak rzadko kiedy. W pewnym momencie to już było jak narkotyk. Robiłem w głowie zakłady.

Jakie?

Mówiłem sobie: a jakbym teraz zwinął cały mój majdan filmowy na pół godziny, to co bym stracił? Więc sprawdzałem, nie zwijałem, stałem dalej i się okazywało, że wygrałem. Bo było ciekawie. Do

pewnego stopnia byłem niewolnikiem tego filmu. Czasem mój przyjaciel Mikołaj przywoził mi jedzenie, bo odmawiałem wychodzenia z nim na obiady. Żeby nic nie przegapić!

Jak w ogóle wpadłeś na pomysł zrobienia filmu z balkonu?

Pierwsza myśl była taka, żeby zrobić film na odwrót. Zazwyczaj to kamera biegnie za bohaterem, szuka ciekawych miejsc.

Postanowiłem sprawdzić, czy jeśli przymocuję kamerę w jednym miejscu i ona pokaże jeden kadr, to czy świat mi w ten kadr wejdzie. Założyłem, że tak się stanie, i to się chyba udało. Poznałem wspaniałych bohaterów.

Paweł Łoziński w ciągu 165 dni zdjęciowych porozmawiał z około dwoma tysiącami osób (kadr z filmu 'Film balkonowy', materiały prasowe) , (materiały prasowe)

Żelazna zasada była taka, że nikogo nie castingowałem. Nie wydzwaniałem: przyjdź pod balkon, bo ja tu kręcę film. Czekałem, kogo mi los przyniesie. Sto procent dokumentu w dokumencie.

Skąd wiedziałeś, że ludzie zechcą z tobą rozmawiać?

Na początku nie byłem pewien, czy uda mi się kogoś złowić na wędkę mikrofonu z tego pierwszego piętra. Czy ktoś będzie chciał się zatrzymać, pogadać, jak głębokie będą te rozmowy. Ale bardzo szybko zorientowałem się, że to działa. Pierwsze piętro mi sprzyjało. Parter byłby nudny, wyszłaby sonda uliczna. Drugie piętro jest za wysoko.

Kamerę miałem malutką, ale za to długi mikrofon. A pytania różne: co słyszać? dokąd idziesz? kim jesteś? co byś chciał? Te ostatnie z "Gadających głów" Kieślowskiego. Krzyczałem z góry: halo, tu

jestem, dzień dobry! – i to już było śmieszne. Czułem, że to musi być na lekko i dowcipnie, taka forma do tych pytań dużego kalibru.

A jak ktoś mówił, że u niego "wszystko dobrze", to ja odpowiadałem: dziękuję, cieszę się, nie nadaje się pan do filmu. Taki żart autotematyczny.

Co innego pani, która na "Co słysząc?" odkrzykuje: "Stara baba nie chce zdychać".

Dowcipna, z dystansem do siebie.

Na początku było tak, że to ja bardziej potrzebowałem moich bohaterów. Ale potem, jak już długo byłem na balkonie i stałem się elementem krajobrazu, ludzie się do mnie przyzwyczaili i sami zaczęli wracać. Niektórzy nawet z pretensjami: "Ja byłem, dlaczego pana nie było w pracy?". Mój balkon stał się miejscem zwierzeń.

Konfesjonatem – mówi jeden z twoich bohaterów.

To jest piękne słowo. Nie jestem wierzący, a tym bardziej uprawniony do dawania rozgrzeszeń, ale chętnie słucham. Różańca nie będę używał, bo nie umiem, ale mogę o nim porozmawiać. W filmie zresztą jedna z bohaterek gorąco mnie przekonuje do wiary. Jestem dla niej przedziwny: nieochrzczony, agnostyk, który wierzy, że istnieje jakaś siła sprawcza, ale niekoniecznie Bóg czy Jezus. Mało w Polsce popularny światopogląd. Oboje mieliśmy ciekawe spotkanie, byliśmy sobą nawzajem zdziwieni.

Zdarzało się, że ktoś się zbliżał do balkonu, a ty myślałeś: aha, znam ten typ?

Bardzo trudno pozbyć się szybkiej oceny. Ktoś wchodził w mój kadr i myślałem odruchowo: dobra, wiem, kto to jest. A potem zadawałem

dwa pytania i się okazało, że pudło, ktoś zupełnie inny.

Etykietując, bardzo łatwo można się pomylić i – co gorsza – stracić ciekawość. Dla dokumentalisty to porażka. Teraz patrzę na ludzi na ulicy i czuję, że nikt nie jest tym, kim się wydaje.

Terapeuci często mówią, że najważniejszym ich zadaniem, gdy na krześle siada nowy pacjent, jest zapomnieć ten tysiąc osób, które były przed nim. Starłem się tak podchodzić do moich rozmówców, bez sztampy i założeń.

To film o uważności na drugiego człowieka?

Chyba też. Żeby tak łatwo nie szufladkować. Unikać mówienia: prawicowy nacjonalista, wszystko jasne. Żebrak na ulicy, boję się go. Nieciekawa pani, nie interesuje mnie. Grubawy mężczyzna, pewnie nudny. Nie. Ludzie niosą w sobie zagadki i tajemnice.

Chciałem się im przyjrzeć w imieniu widzów. Bohaterów prosiłem: mówcie do kamery to, co chcecie innym powiedzieć o sobie. W tym kadrze pod balkonem, na kawałku starego, wysłużonego chodnika, przy walącym się płocie naszej kamienicy każdy mógł mieć swoje pięć minut, jak na scenie w teatrze. Zostawić swój ślad.

Łapałeś ludzi na chodniku, często w biegu. Wydawałoby się, że tak z nagła trudno powiedzieć coś mądrego.

A tymczasem okazuje się, że właśnie bez przygotowania, w trzech zdaniach ludzie potrafią powiedzieć coś niezwykle głębokiego, cennego i szczerego. Podzielić się prawdą momentu, w którym ich akurat złapałem. Że jest im dobrze, są szczęśliwi albo akurat w poszukiwaniu sensu, który gdzieś im uleciał na chwilę. Mówią o sobie, o miłości, o stracie, o zaczynaniu od nowa, o gubieniu i znajdowaniu sensu życia. O tym, że wszyscy ciągle szukamy odpowiedzi na te same pytania. A jeśli je znajdujemy, to one okazują

się dobre tylko na chwilę. Potem znowu trzeba szukać. Mnie ich opowieści przynoszą nadzieję i dają szansę na to, żeby nie pogubić się w nurcie życia.

Dla mnie cudem tego filmu była Agnieszka.

Wspaniała. Dziewczyna z wózeckiem na zakupy, bardzo delikatna, nieśmiała, wrażliwa. Jako jedyna stawiała mi granice. Powiedziała, że nie odpowie mi na pytanie o marzenia. O sobie mówiła tak, jak chyba niewielu z nas by się odważyło. Że jeszcze nie wie, kim – i czym – jest w tym życiu. Bo dopiero się tym kimś staje.

Agnieszka to taki człowiek, który właściwie mówił za nas wszystkich. Może każdy z nas ma ją gdzieś w środku, tylko nie dopuszczamy jej do głosu? Nie ma maski, stać ją na absolutną szczerłość.

Ja miałam ciarki, gdy jej słuchałam. I cyniczną myśl, że musi być podstawiona.

Kto by tak zagrał? Agnieszkę kilka razy zachęcałem, w końcu się zgodziła. A potem taka wspólnota się między nami zrobiła, komunia między bohaterką a reżyserem. Ta scena na końcu, kiedy ona macha do mnie ręką...

Właśnie o tym też jest dla mnie ten film. O bliskości, która się rodzi dzięki kamerze. Film nie jest po to, żeby coś z ludzi wycisnąć i ich porzucić. Jest dla mnie pretekstem, żeby być na chwilę blisko z drugim człowiekiem.

Macie kontakt?

Tak, dzwoniemy do siebie czasami.

Czujesz się za nią odpowiedzialny?

Tak, bardzo.

Agnieszka powiedziała ci, że łatwo ci zadawać osobiste pytania, bo pewnie nie masz trudności w kontaktach społecznych.

Myślę, że każdy je trochę ma, ale ja naprawdę jestem ludzi ciekawy. Nie ciekawski. Takie interesujące rozróżnienie zrobił kiedyś prof. Bogdan de Barbaro. Ciekawy oznacza, że nie tylko coś wezmę dla siebie, ale też chciałbym w zamian coś dać. A czasem jedyna rzecz, jaką mogę dać, to wysłuchać. Albo rzucić komuś koszulę z balkonu, jeśli potrzebuje.

Projekt balkonowy powstał na długo przed lockdownem, jeszcze nie było na horyzoncie żadnego nietoperza z Wuhan. Ale już wtedy byliśmy samotni, mieliśmy tę dojmującą potrzebę spotkania, rozmowy, więzi z drugim człowiekiem. Lockdown to tylko wyostrzył.

Pani Zosia, bohaterka filmu Pawła Łozińskiego (materiały prasowe)

Teraz jeszcze bardziej potrzebujemy też czegoś stałego i pewnego. Dla mnie instancją, która czuwa nad porządkiem wszechświata, jest powracająca w filmie pani Zosia. Kosi trawniki, grabi liście, a zimą do drugiej w nocy stoi w oknie, patrzy, czy śnieg pada, i już by biegła go wymiatać.

Ładnie to powiedziałaś. Liście spadają, ale jest miotła pani Zosi. Dla mnie to też bardzo prawdziwa i poruszająca postać. Człowiek, który robi, co do niego należy. Sprząta, dba o czystość, trzyma w ręku te linki od wszechświata, żeby się nie poplątały. Nigdy się nie skarży, kocha swoją pracę, lubi ludzi. Pożycza im pieniądze, choć sama dużo nie ma. Zawsze jest zadowolona. Są tacy ludzie na świecie. To budzi nadzieję, że my też możemy swoje miejsce znaleźć.

Bardzo poruszającą postacią był dla mnie też Robert.

On mnie zaskakiwał w każdej sekundzie.

To jest dla mnie po prostu człowiek. Siła i zagubienie jednocześnie. Spokojnie mógłbym zrobić o nim osobny film. Świetny facet, z tajemnicą, zagadką, inteligentny, uzdolniony, wiele lat pracował w Ameryce. Po drodze się gdzieś pogubił.

A potem siedem lat spędził w więzieniu. Wyszedł i mówił o sobie, że jest teraz jak niemowlak, urodził się na nowo i nic nie wie o świecie. W więzieniu zrobił maturę, zdobył fach, po wyjściu próbował znaleźć pracę, ale mu nie płacili. Pod koniec miesiąca nie miał za co wynająć mieszkania, musiał zebrać. Kwadratura koła, człowiek, któremu nikt, w tym nasze kochane państwo, nie podał ręki.

Robert, jeden z bohaterów filmu Pawła Łozińskiego (materiały prasowe)

Robert mówi: pokuta pokutą, ale ile można?

W pewnym momencie ma już dość. Przychodzi nocą pod mój balkon i to jest jego spowiedź, chyba najmocniejsza scena filmu. Mówi: Pawciu, masz rodzinę, miłość, psa, pielęgnuj to. Niby dobra rada, ale z jego ust jak przestroga. Byłem poruszony tym, co powiedział, ale też tym, że to zrobił. Że zdobyłem jego zaufanie.

Robert ma żonę i dwójkę dzieci, wrócił do nich. Wszystko się dla niego dobrze skończyło.

To też film o współczesnej Polsce.

Tak, staraliśmy się, żeby tak było. Sporo wysłuchałem narzekań na nasze "ku*ewskie państwo", jak je określiła jedna z bohaterek. Musi

czekać siedem lat na operację zaćmy i obawia się, że do tego czasu całkiem straci wzrok.

Pojawia się pan, któremu właśnie umarł partner. Byli razem 40 lat, udając, że są braćmi. W kolejnej scenie przychodzą narodowcy i mówią, że sobie nie życzą w kraju pedalstwa. Tak ten kraj wygląda, to jest jego portret.

Ale Polska jest w filmie na drugim planie, ludzie mnie bardziej ciekawią niż społeczny czy polityczny kontekst.

À propos, jak się czujesz z tym, że wyoutowałeś w filmie parę osób?

To nie ja je wyoutowałem, same chciały mi powiedzieć. Być może bez mojego filmu ten starszy pan dalej nosiłby w sobie zagadkę swojego życia. Powiedział i poczułem, że on jest uwolniony. Że mu jest lżej. Ile się można chować w szafie?

Masz talent do otwierania ludzi.

Myślę, że "Film balkonowy" jest też o warsztacie dokumentalisty, który szuka dojścia do innych, a ma tylko swoją kamerę, mikrofon, dociekliwość, ciekawość, no i uśmiech. Bo jak chce się od ludzi coś dostać, chwilę rozmowy na przykład, to raczej trzeba być sympatycznym. W filmie nawet bardziej niż w życiu. Ja wychodziłem z domu na balkon i przeistaczałem się w reżysera. Jak wracałem do domu, to znów mogłem być normalny. Czasem zły, zmęczony, nieradzący sobie z życiem.

Miałeś spotkanie, które wytrąciło cię z równowagi?

Nie miałem. Nawet myślałem sobie, że może przydałaby się w filmie taka scena, że ktoś jest przeciwny temu, że go filmuję. Albo się ze

mną kłóci o poglądy polityczne. Ale nie o tym jest ten film.

Politycy w Polsce robią już wystarczająco dużo, żeby nas skłócić, bo wtedy łatwiej im ludźmi sterować. Balkon dawał mi szansę bycia poza bańkami. Trzy-cztery metry nad ziemią ma się inny, szerszy punkt widzenia. Widać więcej.

I z perspektywy mojego balkonu Polska wcale nie wygląda tak, jak słyszymy w mediach. I to jest dobra wiadomość. Narodowców spotkałem raz, poza tym jednego pana homofoba. Myślę, że nawet z nimi dałoby się dogadać. Warunkiem jest chęć rozmowy.

Czasem strach próbować.

Myślę, że strach żywi się tym, że wyobrażamy sobie wroga w głowie. Oni nas sobie być może wyobrażają jako tych, którzy będą im deprawować dzieci i niszczyć wartości. My ich jako tych, którzy będą nam wrzucać koktajle Mołotowa do mieszkania, bo zobaczą w oknie znak Strajku Kobiet.

Na szczęście ludzie są ludźmi. Bardzo wierzę w to, że tylko odważenie się na rozmowę jest szansą, żeby wyjść z kryzysu zaufania, który mamy dzisiaj w Polsce. Na razie jako wspólnota zmierzamy niestety w kierunku przepaści.

Paweł Łoziński wybrał do filmu 80 bohaterów (Kadr z filmu 'Film balkonowy', materiały prasowe) , (Kadr z filmu 'Film balkonowy', materiały prasowe) , (Kadr z filmu 'Film balkonowy', materiały prasowe)

Jeden z bohaterów zapytał, po co ci ten film i czy śpisz po nocach, jak się tak nasłuchasz.

Krzysiek. Rzeczywiście, uświadomiłem sobie, że musiałem

przepuścić przez siebie mnóstwo opowieści, i poczułem ich ciężar. Słowa, które słyszałem, żyją we mnie i rezonują. Czasem mówię tekstami moich bohaterów, bo uważam, że oni wyrazili wiele rzeczy lepiej, niż ja bym potrafił.

Dalej jestem ciekaw, kto wejdzie w mój kadr.

Widzisz, mówię "jestem", a przecież projekt się skończył, to jest właśnie to uzależnienie. O, idzie w naszym kierunku pan, którego mam chyba na 20 ujęciach i nigdy z nim nie porozmawiałem. Człowiek zagadka.

Statyw cały czas jest na balkonie. Obok wisi uchwyt do tyczki. Jakby coś się działo, jestem gotowy w 15 minut.

A co jest sensem życia według Pawła Łozińskiego?

Nie wiem, dlatego pytałem o to innych. Chyba życie po prostu. Może w ogóle nie ma sensu zadawać sobie tak zwanych głębokich pytań, tylko trzeba po prostu żyć? Cieszyć się tym, co jest. Że mogliśmy się spotkać, wypić kawę, wypalić dwa papierosy. Mieć moment zatrzymania.

"Film balkonowy" można obejrzeć m.in. w ramach festiwalu Millennium Docs Against Gravity w kinach w siedmiu polskich miastach i online. Więcej informacji [na stronie](#).

Paweł Łoziński, reżyser 'Filmu balkonowego', dokumentalista
(materiały prasowe)

Paweł Łoziński. Reżyser, scenarzysta, operator i producent filmów dokumentalnych. Absolwent Wydziału Reżyserii w PWSFTViT. Autor ponad 20 filmów, laureat wielu nagród na krajowych i międzynarodowych festiwalach. "Film balkonowy" zdobył w tym

*miesiącu Grand Prix sekcji Semaine de la Critique 74.
Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Locarno.*

Paulina Dudek. Dziennikarka, redaktorka, twórczyni cyklu mikroreportaży wideo "Zwykli Niezwykli". Nagrodzona Grand Video Awards, nominowana do Grand Press.